Nr. 355 We Lwowie Czwartek dnia 23 Grudnia 1897 r. Rok XXX.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiednin: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komnnikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

**Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

## Stolica św. a Rosja.

**Lwów 22. grudnia.**

Pod wypisanym u góry nagłówkiem zawiera wiedeński *Vaterland* z 21. bm. uwagi godny artykuł o właściwych powodach deportacji ks. Symona, nowomianowanego biskupa płockiego, do Odessy. Poważny ten organ episkopatu austrjackiego opiera się w swej relacji na autentycznych — jak zapewnia — informacjach, a można mu w tym wypadku najzupełniej wierzyć, gdyż o „szowinizm polski" trudno chyba go posądzić, inspirowany zaś bywa w rzeczach, hierarchji rz. kat. kościoła dotyczących najczęściej z Watykanu. Zauważamy jeszcze, iż *Vaterland* artykułem w mowie będącym prostuje relacje odnośne półurzędowej *Pol. Corr.*, „które miały na celu — są własne jego słowa — przedstawienie tego gwałtu, przez rząd rosyjski na katolickim biskupie popełnionego, w nieco łagodniejszem świetle, a zwalenie całej winy właśnie na osobę tego biskupa". Owóż *Vaterland* przedstawia rzecz całą w sposób następujący:

Jako koadjutor sędziwego arcybiskupa mohilewskiego, odznaczał się msgr. Simon na swym trudnym urzędzie wielką energją, a zarazem wielkim taktem wobec rządu rosyjskiego. Dzięki temu był też w Petersburgu mile widziany. Minionego roku, za zezwoleniem cara, udzieliło mu ministerstwo do wiadomości tekst umowy rządu ze stolicą św. w sprawie obsady opróżnionych probostw w djecezji mińskiej. Otóż w tym dokumencie jest wyraźnie przytoczony dekret stolicy św. z r. 1877, zabraniający używania języka rosyjskiego w kościołach.

Najzupełniej nieprawdziwem jest, jakoby Watykan, uległszy naporowi dyplomacji rosyjskiej, potwierdzić miał postanowienia rządowe w kwestji języka rosyjskiego w kościele. Konwencja najświeższa zmieniła rzecz dotychczasową o tyle jeno, że przyznaje używanie języka łacińskiego w nabożeństwach dodatkowych. Na podstawie tego rozporządzenia papieskiego wydał msgr. Simon dwa okólniki, w których kapłanom — przez rząd rosyjski w błąd wprowadzonym — używania języka rosyjskiego w nabożeństwach dodatkowych zabrania, zarazem zaś znaczenie właściwe tych ostatnich objaśnia. Te okólniki rozniecił gniew rządu rosyjskiego...

W tymże czasie rokowania Rosji z Watykanem, w sprawie obsadzenia osieroconych biskupstw polskich, zostały wreszcie ukończone i msgr. Simon upatrzony był przez Rzym na biskupa w Płocku. Odnośne *breve* papieskie przesłano rządowi rosyjskiemu i czekano jedynie na jego *exequatur*. Innym biskupom — a także nowomianowanemu koadjutorowi mohilewskiemu, msgr. Niedziałkowskiemu — zostało ono po pewnym czasie istotnie udzielone, odmówiono go natomiast ks. Simonowi. Nie dość na tem: pewnego pięknego poranku zjawił się u nominata urzędnik i przedłożył mu uprzejmą prośbę, iżby jedno z trzech wskazanych miast wybrał sobie na miejsce stałego swego pobytu... Biskup odmówił tej „prośbie" w ten sposób został do Odessy wywieziony.

Zatem nie koadjutor mohilewski został wygnany „gwoli utrzymania w mocy postanowień, ze stolicą św. ułożonych" — lecz wspomniany biskup Płocka, ks. Simon, a to za swe wierne, nieskazitelne wytrwanie przy rozporządzeniach Rzymu...

Jak to bywało zawsze w naszym kościele — zauważa *Vaterland* naostatek — barbarzyńskie prześladowania rządów nigdy nie osiągały zamierzonego skutku. Właśnie przed kilku dniami deportowano żandarmami proboszcza Gieroczyńskiego z djecezji mińskiej za to, że w ostatnich czasach poddał się zarządzeniom ks. Simona — jakkolwiek przedtem należał do rzędu nielicznych kapłanów, którzy wprowadzali język rosyjski w nabożeństwach dodatkowych.

Tyle *Vaterland*. Dla nas od pierwszej chwili nie było wcale tajnem, za co ks. Simon uległ deportacji, więc też późniejsze oświetlenie sprawy przez półurzędowca z *Pol. Corr.* uważaliśmy jako zupełnie tendencyjne i kłamliwe, w interesie rządu rosyjskiego w świat puszczane. Zwrot w polityce austro-węgierskiej ku Rosji, zainicjowany przejażdżką hr. Gołuchowskiego do Petersburga, zdziałał widocznie, że taka *Pol. Corr.* okłamuje dzisiaj świat na równi z organami rosyjskimi, jeżeli idzie o biskupów polskich i Polaków w ogóle pod zaborem carskim.

## Prowizorjum budżetowe.

Gdy z powodu opóźnienia w zwołaniu sesji sejmowej, sejm nie może uchwalić budżetu na rok 1898 przed rozpoczęciem roku budżetowego, przeto wydział krajowy, pragnąc zastrzedz budżetowe prawo sejmu, uchwalił przedłożyć sejmowi wniosek o przyjęcie prowizorjum budżetowego. Uchwała ta obejmować ma jak corocznie upoważnienie do czynienia wydatków zwyczajnych na podstawie budżetu na r. 1897 i pobierania dodatków do podatków według tej samej stopy, jak w roku 1897.

Wprawdzie w przedłożeniu budżetowem na r. 1898 wydział krajowy wnosi odmienny wymiar dodatków, a mianowicie od podatku gruntowego i domowego po 60 ct., a od zarobkowego po 66 ct., sądzi jednak, że w przedłożeniu o prowizorjum nie może wyprzedzać uchwały sejmu co do zmiany stopy dodatków. Tak samo, jak nie chce wyprzedzać uchwały sejmu w sprawie zrzeczenia się prawa poboru dodatku do podatku osobisto-dochodowego.

Wydział krajowy sądzi, że prowizorjum oparte na zeszłorocznej normie poboru dodatków tem bardziej nie może natrafić na trudności, skoro nowy przepis podatku nie będzie zapewne dokonany przed uchwaleniem przez sejm budżetu na rok 1898.

Wnioski wydziału krajowego o uchwalenie prowizorjum budżetowego opiewają:

a) Sejm upoważnia wydział krajowy do czynienia wydatków zwyczajnych z funduszu krajowego na rachunek roku budżetowego 1898 na podstawie budżetu na r. 1897.

b) Sejm upoważnia rząd do poboru na rzecz funduszu krajowego dodatków do podatków w wysokości 61 ct. od każdego 1 zł. całej należytości państwowych podatków bezpośrednich. W mieście Krakowie, tudzież w powiatach krakowskim i chrzanowskim dodatek ten ma się pobierać w wysokości 47 ct.

c) Upoważnienia powyższe ad *a*, *b*, udzielone, obowiązują po dzień 31. marca 1898.

## KORESPONDENCJE.

**Lublana 20. grudnia.**

(„Halka" w teatrze lublańskim).

„Halka", nieśmiertelne dzieło Moniuszki, wystawione będzie przy końcu bm. w krajowym teatrze lublańskim. Oto radosna nowina, jaką mogę wam donieść z naszej pięknej Lublany.

Zajmujące bardzo są te koleje, przez które „Halka" przeszła, zanim postanowiono ją wystawić.

Opera ta miała być daną jeszcze w 1893 roku. Głównym inicjatorem tej myśli był profesor Franciszek Gerbicz, kapelmistrz i założyciel opery słoweńskiej w Lublanie, znany muzycznemu światu i u was we Lwowie. Objąwszy kierownictwo opery słoweńskiej, chciał p. Gerbicz wystawić w szeregu pierwszych nowości „Halkę" i wszystko już w tym celu przygotował, ale na razie z powodu braku sił wokalnych, a może i z powodu braku dobrych chęci u intendantury teatru, musiała „Halka" wrócić do biblioteki teatralnej. Przeleżała tam cztery lata i prawie zupełnie o niej zapomniano. Dopiero, gdy w roku zeszłym Polak p. Marceli Fedyczkowski przyjął ponownie *engagement* do teatru lublańskiego, odgrzebał z pyłu foliały „Halki" i przy poparciu i pomocy teraźniejszego kapelmistrza p. Hilarego Beniszka, przedstawili intendanturze teatru wniosek, aby ona na rok przyszły tj. 1897, wstawiła ją do repertoaru operowego. Intendantura wniosek ten przyjęła do wiadomości i przedłożyła do zatwierdzenia walnemu zgromadzeniu Tow. teatralnego. Walne zgromadzenie wniosek ten zatwierdziło pod warunkiem jednak, że p. Fedyczkowski zaręczy, iż „Halka" jest operą piękną i melodyjną i że wystawa jej i kostjumy nie będą wiele kosztowały. P. Fedyczkowski, dowiedziawszy się o tej uchwale, zawiadomił intendanturę, że dekoracji nowych do wystawienia „Halki" nie potrzeba, gdyż te, które teatr posiada, zupełnie wystarczą, a o kostjumy obiecał postarać się w teatrach lwowskim i krakowskim. Co się zaś tyczy opery, przedstawił intendanturze dowody, że „Halka" jest najlepszą z oper polskich i że była graną już prawie wszystkich słowiańskich scenach: w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Kijowie, Odessie, Petersburgu, Moskwie, Pradze itd. Na to intendent teatru nie dał żadnej odpowiedzi, a p. Fedyczkowski stracił nadzieję, żeby „Halka" mogła być wystawioną.

Intendantura nie dowierzając jeszcze zapewnieniu p. Fedyczkowskiego zapytała jeszcze o „Halkę" p. Fryzka kapelmistrza 27 pp., stojącego załogą w Lublanie. P. Fryzek, który był we Lwowie kapelmistrzem w 55 pp. i „Halkę" słyszał we Lwowie, dał o tej operze jak najlepszą opinję. Opinja ta wreszcie intendanturze wystarczyła, poleciła mu operę tę wystawić i zawiadomiła o tem p. Fedyczkowskiego.

Podczas feryj teatralnych, które tu trwają 6 miesięcy, przygotowano wszystko, aby jako pierwsza nowość w bieżącym zimowym sezonie mogła pójść „Halka." Zaczęto ją studjować ze solistami i chórami, lecz po 2 tygodniach pracy okazało się, że tłomaczenie „Halki" jest nieodpowiednie. Musiano więc ją odłożyć i poczęto studjować inną operę. Niezrażona tem intendantura dała raz jeszcze libretto „Halki" przetłomaczyć prof. Antoniemu Funtkowi, znakomitemu znawcy języka słoweńskiego i autorowi wielu dzieł dramatycznych. Piękne tłomaczenie podniosło utwór Moniuszkowski, za co należy się mu od nas Polaków serdeczne podziękowanie. Również gorące uznanie wyrazić należy intendanturze teatru, że mimo rozmaitych trudności wytrwała przy swym zamiarze wystawienia „Halki."

Partje w „Halce" otrzymały pierwszorzędne siły naszej opery, a mianowie stolnika śpiewać będzie p. Fedyczkowski, Lwowianin, Zofję panna Gabrjela Horwatówna, Chorwatka z Zagrzebia, Janusza p. Józef Nolli, Słoweniec, reżyser opery, znany lwowskiej publiczności, Halkę panna Marzenka Szewczikówna, Czeszka z Pragi, Jontka p. Ivan Staszkowicz, Chorwat z Lussinpiccolo w Dalmacji. Wszyscy śpiewają naturalnie po słoweńsku. Nadto odtańczony będzie mazur układu p. Fedyczkowskiego. Słoweńcy, którzy o mazurze nie mają pojęcia, zobaczą po raz pierwszy nasz piękny i dziarski taniec narodowy.

Sądzę, że byłoby odpowiednem, aby w dniu, w którym wystawioną będzie „Halka" nadesłano z kraju telegramy z podziękowaniem tak intendanturze teatru, jakoteż śpiewakom w operze występującym; byłoby to miła dla nich pamiątka. O dniu przedstawienia nie omieszkam wam donieść. Ciesząc się tem, że nasza „Halka" będzie wystawioną w Białej Lublanie, mam nadzieję, że dyrekcje teatru lwowskiego i krakowskiego nie odmówią prośbie intendantury opery lublańskiej i kostjumów pożyczą, co tylko przyczyni się do podniesienia uroku przedstawienia, gdyż inaczej „Halka" musiałaby się chyba dawać w jakichś turecko-rosyjsko-węgiersko-japońskich kostjumach, a nie tak pięknych i malowniczych jak polskie. *J. B.*

## Z prowincji.

**Jarosław** 20. grudnia. *(Wieczorek Mickiewiczowski. — Nasze wybory. — Bursa w szkole. — Szkoła sług).* W niedzielę dnia 12. b. m. kasyno urządziło wieczorek mickiewiczowski, który pod każdym względem wypadł nie źle. Publiczności było dosyć, i to sama inteligencja, program i wykonanie jego podobały się ogólnie. Śpiew solowy pani C., gra na fortepianie panny G., deklamacja i chóry męskie złożyły się na udatną całość wieczoru.

Po wyborach do rady miejskiej umysły się już nieco uspokoiły, wyjąwszy żydów, którzy wnieśli protest przeciw swoim braciom, wybranym w drugiem kole. Z trzeciego koła wyszli dwaj żydzi, chociaż chrześcjanie mają ogromną przewagę, bo na 600 żydów jest grubo nad 1000 głosów katolickich. Lecz gdy żydzi stawili się wszyscy, u chrześcjan zupełna obojętność, mało kto przyszedł głosować. Wskutek tego, mimo wielkiej liczebnej przewagi chrześcjan, żydzi panują w mieście, a katolicy są posłusznymi w ich ręku pionkami; wskutek tego zuchwalstwo i bezczelność żydowska staje się z każdym dniem większa, rządzą wszędzie jak szare gęsi. Na dowód niech posłuży jaskrawy fakcik. W tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej mamy aż dwie nauczycielki żydówki, które uczą w klasie I. i drugiej. Los czy kto zrządził, że uczennice żydówki znalazły się w jednym oddziale pod kierownictwem żydówki, a katoliczki w drugim, gdzie nauczycielką katoliczka. Każdy rozumny i uczciwy powie, dobrze się stało, niech swój uczy swego; poco żydówka ma poprawiać katolicki pacierz a religję u dzieci wystawiać na pośmiewisko? Tymczasem nasi żydzi obruszyli się, zrobili w mieście „gewalt", a Strisover, potentat finansowy, postawił ultimatum panom od magistratu: Jeżeli natychmiast magistrat nie wpłynie, by usunięto podział paralelek, i nie postara się, by żydówki pomięszane były z katoliczkami, — to oni — żydzi nie pójdą razem z magistratem. Nie dosyć na tem. Poszła skarga do rady szkolnej miejscowej, która jednakowoż przeszła nad tem do porządku dziennego; udają się tedy do rady szkolnej okręgowej. Lękamy się wielce, bo znamy stosunki, iż rada okręgowa ulęknie się krzyków żydowskich i gotowa nasze dzieci poddać pod wpływ demoralizujący uczennic żydówek i pod kierownictwo również żydowskie.

Trudno jednak zrozumieć, dlaczego żydzi tak wrzeszczą i wyrabiają awantury. Przecież dzieci ich są w ręku ich współwyznawczyni. My chcemy się od nich odczepić, a oni gwałtem nam się narzucają.

Od października istnieje u nas szkoła sług, do której uczęszcza około 90 dziewcząt... To wskazuje, jak potrzebną była taka szkoła. To też wdzięczność i uznanie należy się inicjatorowi tej myśli ks. K. i nauczycielkom, które poświęcają czas i pracę dla oświecenia i umoralnienia maluczkich. *(Ss.)*

**Tarnopol** 20. grudnia. *(Wieczorek Mickiewiczowski.)* Dnia 11. bm. odbył się tu w sali „Sokoła" wieczorek deklamacyjno-wokalny ku czci Mickiewicza, urządzony staraniem młodzieży gimnazjalnej. Słowo wstępne wypowiedział profesor p. Gebhard, wskazując młodzieży, że nieśmiertelny poeta ją głównie uważał za podporę tego świata „fałszu i obłudy", że przez nią chciał go odrodzić i wznieść do wyżyn ideału, że on wiedział, że „orla jej lotów potęga i jako piorun jej ramię" i że „w szczęściu jej są wszystkich cele", pouczył uczniów, jakie im ideały przekazał nasz Adam i że „jednością silni a rozumni szałem ramię przy ramieniu" spełnią życzenie tego, który ich ukochał całem ciepłem swej nieszczęśliwej duszy, gdyż ideały te staną się wówczas rzeczywistymi. Następnie odśpiewał chór pod batutą ucznia Niżankowskiego, Studzińskiego „Taniec szkieletów". Nastąpił odczyt ucznia kl. VIII. Zawadzkiego „Adam Mickiewicz, jako wieszcz narodowy". Odczyt wypadł bardzo dobrze. Nastąpiła gra na skrzypcach z akompanjamentem fortepjanu i deklamacja „Pani Twardowska" i „Koncert nad koncertami" przy dźwiękach fortepianu, poczem uczeń



(60)

## NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

**Antoniego Werytusa.**

(Ciąg dalszy).

Ale Emiljanek, nie tracąc czasu, kazał się przedewszystkiem zaprowadzić do Proniewiczów.

Zajmowali oni numer z salonem i przedpokojem na pierwszem piętrze. Kelner, do którego się zwrócił, zażądał biletu, aby gościa zameldować.

Upłynęło kilka minut, gdy do przedpokoju gdzie pan Emiljan oczekiwał, wpadł Roman Proniewicz ubrany po podróżnemu, z torebką przewieszoną przez ramię.

Nie miał on wcale miny uszczęśliwionego w miodowym tygodniu nowożeńca.

Przymus, jaki sobie jeszcze zadawał, widniał z całej postaci pięknego Romcia. Dość zimno i lekceważąco witał pana Emiljanka, nie tając wszakże zdziwienia.

— Ty Emiljanku w Wiedniu, a to siurpryza... Chodź, przedstawię cię mojej żonie, wszak do pewnego stopnia byłeś swatem. A zastaniesz i wujaszka Milchrittera.

— Za pozwoleniem, przywiozłem ci pieniądze — szepnął de Viliers przed wejściem do salonu.

— Już nie potrzebuję — lekceważąco odparł Roman. — A nawet mogę uregulować całą należność jaką masz u mnie.

Panu Emiljanowi zrobiło się niedobrze. Nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego co może nastąpić, instynktownie czuł jakąś katastrofę.

— W każdym razie mam przecież zobowiązanie Milchrittera — pomyślał trochę uspokojony.

Pani młoda podbiegła ku Emiljankowi dla powitania.

De Viliers, lubo nie należał do spostrzegaczów, zdumiał, spojrzawszy na tę, jak ją wszyscy nazywali, „pokrakę".

Biedne stworzenie, pozostając pod wpływem złudzenia szczęścia, które promieniało z całego oblicza, zmieniło się do niepoznania. Cera jakkolwiek pozostała żółtą, to jednakże zakwitło na tej drobnej twarzyczce coś nakształt rumieńców przeinaczających fizjognomię. Oczy dawniej przymglone, niby blachmanem przykryte, teraz żywo błyszczały, nawet uśmieszek, nigdy przedtem nie widziany gość, okalał usta Izy, a ruchy swobodne, ożywione, do reszty dopełniały dziwnej metamorfozy.

— A co, jak dobrze i pięknie wygląda moja żoneczka — rzekł z ukrytą ironją Proniewicz.

— Powinszować, powinszować — mruczał pan Emiljan, całując młodą mężatkę w rękę.

— A ze mną to się pan nie przywitasz? — odezwał się siedzący na uboczu Milchritter.

— Istotnie, spotkać tu pana prezesa, jest dla mnie, za pozwoleniem, wielką niespodzianką...

— Dla mnie niema żadnej. Domyślałem się, że pan przyjedziesz do Wiednia, tylko dlaczego tak późno?

— Bo, za pozwoleniem, nie wiedziałem że pan prezes...

— Zaraz po wizycie u pana udałem się na dworzec kolejowy. Tak, tak, kochany panie de Viliers, ja nie lubię nic odkładać i znają mnie z tego na giełdzie, w całym świecie handlowo-przemysłowym. Przyjechałeś pan po harapie...

— Co to jest po harapie? Za pozwoleniem, nie rozumiem, co to jest po harapie?...

— Niedługo pan zrozumiesz. Ale, państwo młodzi! Czas na kolej! Obecność pana de Viliersa nie zmienia przecież waszych projektów. Gratulację wam złożył, wyście ją wdzięcznem sercem ocenili. Chyba jeszcze dla uczczenia tak miłego gościa wypijemy butelkę *Cliquot*, pewno mają w lodzie. Więc strzemiennego...

— Za pozwoleniem, Romciu, my przecież mamy ze sobą ważne interesa do omówienia; państwo odłożą wyjazd — bąkał drżącym głosem zmięszany de Viliers.

— Upoważniłem wujaszka do załatwienia wszystkich interesów, więc...

— Ja nie chcę żadnych wujaszków, ja... za pozwoleniem... mam twoją deklarację, ja tylko z tobą mogę się regulować. Ja, za pozwoleniem, taką podróż odbyłem... za pozwoleniem... umyślnie. Więc, za pozwoleniem...

— Mój kochany, i ja czytałem twoją deklarację wydaną wujowi Milchritterowi—odparł Proniewicz.

— Tak, panie de Viliers, spóźniłeś się i... za pozwoleniem, nie masz głowy do interesów. Czy pan teraz rozumiesz, co to znaczy po harapie, wszak to polskie przysłowie?

— To... to... za pozwoleniem, tak?... To wy mnie chcecie z kwitkiem puścić?... To, za pozwoleniem, oszustwo!

— Głupiś, Emiljanku. Tyś sam chciał mnie oszukać — rzekł energicznie Roman.

— Tylko, panie de Viliers, wypraszam sobie wszelkie kryminalne wyrażenia. Jak pan będziesz grzeczny, może co dostaniesz, tylko nie dwakroć... — z flegmą, cedząc słowo po słowie, nadmienił Milchritter.

— Za pozwoleniem, ja mam pańskie zobowiązanie...

— Możesz sobie z niego zrobić fidybus do zapalenia cygara, bo tyle warte. A gdzie plenipotencja Izy i Romana małżonków Proniewiczów?

— To, za pozwoleniem, Roman i jego żona muszą mi ją dać...

— Nie dadzą panu, skoro mnie już dali...

— Łotrze niewdzięczny! — wykrzyknął de Viliers, trzęsąc się jak galareta i z podniesioną pięścią przystępując do Romana.

— Panie!... jak pan śmiesz ubliżać mojemu mężowi! — wzburzonym głosem odezwała się Iza, obejmując Romana za szyję.

— Tyś sam łotr! Chciałeś mnie okraść — rzekł Proniewicz, mimowolnie się skrzywiwszy na pieszczotę małżonki.

— Za pozwoleniem, ten człowiek którego pani ściskasz, jeszcze tydzień temu nazywał cię, za pozwoleniem, pokraką i gdyby nie ja... nie moje córki!...

— Milcz!... To fałsz!... Zduszę cię!... — wrzasnął teraz Roman i wyrwawszy się zdumionej i przerażonej Izi, biegł z podniesionemi pięściami do Emiljana.

— Na skandale nie mogę pozwolić w mojej obecności — wtrącił pan Bernard, stając w pośrodku i w ten sposób rozdzielił przeciwników. — Honorowi ludzie, gentelmani, nie tak załatwiają nieporozumienia... Najlepiej jedźcie już, bo się spóźnicie na pociąg. Szczęśliwej miodowej podróży! Za dwa miesiące wracajcie! No, panie de Viliers, bądź rozsądnym, pogadamy...

— Romanie, czy to może być prawdą, abyś ty o mnie tak się wyrażał? — szeptała mężowi pani Iza.

— Nikczemna potwarz, wszystko ci wyjaśnię...

Pan Emiljan po pierwszym wybuchu uczuł się złamanym. Wziąwszy pod uwagę znużenie podróżą z tylu przygodami, oszczędność na posiłku w drodze, łatwo zrozumieć, że ten człowiek wobec ruiny swoich marzeń o krocach i tytule hrabiowskim, znalazł się w rozpaczliwem położeniu.

Uczuwszy raptownie silny zawrot głowy, instynktownie prawie upadł na fotel, wołając chrapliwym głosem:

— Duszę się... Wody!

— Trzeba go ratować — rzekła Iza, wracając od drzwi.

— Już ja się tem zajmę, nic mu nie będzie, a wy jedźcie, czas wielki. Bywajcie zdrowi — nadmienił Milchritter, prawie wypychając państwa młodych. — Zamiast wody, masz tu pan kieliszek szampana. Jak takie wino pana nie postawi na nogi, to już chyba nic na świecie — podżartowywał Ritter von Milch, podsuwając musujący napój do ust drżącego de Viliersa.

— A widzi pan, nie mówiłem?... Szampan swoje zrobił... No, teraz pogadajmy rozsądnie... Ile panu Proniewicz winien?

— Wszystko mi winien ten łotr, ten nikczemnik, ten, za pozwoleniem, oszust i szachraj...

— Zgadzam się z panem: on łotr, on oszust, bo przecież i mnie oszukał. No, ale po co te wszystkie wykrzyki? Wszak pan byłeś jego wspólnikiem... Czy to się w interesach nie zdarza, że wspólnik okpi wspólnika? Do mnie nie możesz pan mieć pretensji, ja nie byłem pańskim wspólnikiem, ja się tylko przed wami broniłem... A czy pan wiesz, dlaczego się panu nie udało? Dlaczego ten pański eks-wspólnik marnie i to niedługo skończy? — pytał natarczywie pan Bernard, mówiąc już żywiej, zapewne pod wpływem szampana, którego wychylał kieliszek za kieliszkiem. (C. d. n.)

Kamiński odśpiewał solo Weisera „Na grobie", a uczeń Bajewski odegrał na fortepjanie „Lucrezia Borgia" Smitha. Główna część wieczorku polegała na odegraniu III. części „Dziadów". Obrobienie ról, połączone ze starannością w wystawie, złożyły się na udatną całość sztuki, przy czem uczeń Kamiński odznaczył się mistrzowskiem odtworzeniem i wygłoszeniem „Improwizacji". Dalej nastąpiły produkcje chóru, który odśpiewał kilka piosnek. Całość wypadła bardzo dobrze; sala była szczelnie zapełniona publicznością, która z przyjemnością przysłuchiwała się produkcjom młodych wykonawców, unosząc ze sobą wspomnienie mile spędzonych chwil i wdzięczność w sercu dla młodzieży, która się tak dzielnie z swego zadania wywiązała.

## Z sali koncertowej.

*(Produkcje koncertowe „Echa", „Lutni" i Towarzystwa muzycznego).*

Trzeba przyznać naszym sferom muzycznym, iż od lat kilku porobiły znaczne postępy w punktualności, w czem prym wiedzie Towarzystwo muzyczne, dając wzór godny naśladowania „Lutni" i „Echu". Ostatnie z nich potroszę nie dopisało w tym roku, ale, że stało się to „z przyczyn od dyrekcji niezależnych" przeto za winę mu tego nie poczytujemy. Szkoda tylko wielka, że koncert dany dnia 17. bm. na którym wykonywano nowe utwory Galla, odbył się równocześnie z premjerą „Świerszczyka", co uniewożliwiło sprawozdawcom złożyć oceny, jaka się słusznie produkcji tego czynnego towarzystwa śpiewackiego należała.

„Lutnia" wystąpiła z koncertem we wtorek dnia 21. bm., składając program wyłącznie z utworów polskich kompozytorów, co przedewszystkiem na zaznaczenie zasługuje. Honorowe miejsce zajął tu jubilat Władysław Żeleński ze znaną uwerturą „Tatry" i „Barkarola" na dwa głosy, śpiewaną niegdyś we Lwowie przez p. Arklową i p. Augusta Souvestra. Dalej nastąpił Noskowski (chór męski „Śmierć bohatera"), Gall-Moniuszko (Śpiewak w obcej stronie), Stanisław Kuczkiewicz (kolendy ułożone na chór mięszany), Wieniawski („Legenda", skrzypce solo z orkiestrę); wreszcie powtórzono piękną baladę Moniuszki „Pani Twardowska" a na zakończenie orkiestra odegrała wyjątki z symfonji Dobrzyńskiego.

Jak więc z programu widzimy, istotną nowością były tu tylko „Kolendy", w których poznaliśmy nowego pracownika na niwie muzycznej p. Stanisława Kuczkiewicza — nowego, ponieważ dopiero w latach ostatnich nazwisko jego częściej było powtarzane, a to z powodu nagród, jakie dwukrotnie otrzymał na konkursach warszawskich. Praca p. Kuczkiewicza, zaprodukowana przez „Lutnię", przedstawiła go nam ze strony najsympatyczniejszej, jaka istnieje zdaniem naszem u początkujących adeptów sztuki, mianowicie ze strony bezpretensjonalności i rozumnego pojęcia celu, jaki się ma przed sobą. Obliczyć swe zdolności i znaleść odpowiednią dla nich formę, to bardzo wiele w naszych stosunkach, gdzie w ogóle trudności dla talentów tworzących są znaczne, a warunki rozwoju niekorzystne. Że zaś napisanie rzeczy skomplikowanej, przeładowanej polifonją i szkolnym kontrapunktem, nie jest tak trudne, jakby się może zdawało, przeto za większą zasługę poczytujemy p. Kuczkiewiczowi, iż utrzymuje swój styl *a capella* więcej w zakresie czystych i dobrych harmonij, niż gdyby go był usiłował zbytecznie „solą mądrości" wyposażyć. Kolendy w ten sposób ułożone, mogą znaleść zastosowanie dość łatwe, a jakkolwiek nie wszystkie wydały się nam równe pod względem roboty, to jednak słuchaliśmy ich z przyjemnością prawdziwą.

„Pani Twardowska„ Moniuszki, rzecz niezaprzeczenie najbardziej zajmująca z całego koncertu „Lutni", podobała się nazem jeszcze lepiej niż pierwszym razem, była też bardzo dobrze wykonaną tak przez chór jak i solistów (np. dr. Czerny, Grabiński i dr. Szulisławski) — wybornie zwłaszcza poszła ostatnia i najpiękniej za część utworu. W ogóle prodnkcje choralne były dobre, chyba w kolendach zdałoby się było lepsze ustosunkowanie głosów żeńskich z męskimi pod względem siły, która znacznie na stronę mężczyzn przeważała. Duet nie był wykonany z dostateczną pewnością w rytmice i tonacji. Powodzeniem cieszyli się soliści p. Sack i skrzypek w orkiestrze grający „Legendę" Wieniawskiego.

Koncert galicyjskiego towarzystwa muzycznego dany w poniedziałek miał znowu cechę prawie wyłącznie instrumentalną, a nawet orkiestralną, program bowiem poświęcony był większym i mniejszym utworom na orkiestrę, która zresztą i przy arjach śpiewanych przez pannę Dorę Stauberównę spełniła zadanie akompanjamentu, więc z estrady wcale nie schodziła. Orkiestrze też należą się w tym wypadku pierwsze słowa sprawozdania. Otóż naprzód zauważyć należy, iż w numerach programu będących jej zupełną własnością, jak Sołtysa krakowiak, utwory Svendsena: „Andante funebre" i „Karnawał w Paryżu", oraz Masseneta „Le dernier sommeil de la vierge", Meditation i Marsz ze Suity, stanęła ona wyżej, niż w towarzyszeniu solistom panu Melcerowi i pannie Stauberównie. I nic w tem dziwnego, bo przy towarzyszeniu trzeba się nietylko liczyć z zadaniem postawionem przez kompozytora, ale i z upodobaniem solisty, a co jeszcze trudniejsze do pokonania — z jego chwilowem usposobieniem. Wytwarza się stąd niepokój, w którym trudno komuś stanowczo przypisać winę, bo solista oddziaływa tu na dyrygenta, dyrygent na orkiestrę, orkiestra znowu na solistę i tak w kółko sugestjonują się wzajemnie te różnorodne czynniki, co wreszcie wytwarza ogólną nerwowość wykonania. Przykład tego mieliśmy w koncercie Rubinsteina, utworze z natury już niespokojnym i nierównym. Przy muzykalności i artyzmie p. Melcera z jednej, a przy rytmie orkiestry z drugiej strony nie mogło tu przyjść oczywiście do jakiegoś stanowczego nieporozumienia, zwłaszcza, że i pałeczka dyrygenta nieustannie pracowała nad federacją instrumentalnych żywiołów; ale przy większym spokoju, byłaby całość bezsprzecznie jeszcze lepsze wrażenie wywarła. W towarzyszeniu do arji Leonarda Lea i Mozarta, zauważyliśmy znowu pewien nadmiar spokoju, zwłaszcza w arji Mozarta, w której akompanjament zdawał się śpiewaczkę powstrzymywać, co sprowadziło pewną rozwlekłość i musiało być przeszkodą w śpiewie. Jeżeli tym dwom numerom koncertu można było zarzucić pewne niedostatki, to innym z całą stanowczością należy przyznać, iż były prawie zupełnie wolne od nich. Trudna taka rzecz jak „Karnawał w Paryżu" Svendsena zrobiła swój efekt werwą i pewną łotnością wykonania, do której nasza orkiestra w ogóle wziąwszy nie jest zwyczajnie usposobioną. „Karnawał" istotnie iskrzył się życiem, a niektóre szczegóły wykonania były tak doskonałe, że stawały się prawie niespodzianką dla słuchacza. Inne utwory, a zwłaszcza bardzo piękne i szlachetne „Andante funèbre" Svendsena („Karnawał" tegoż kompozytora zaliczamy do rzędu świetnie instrumentowanych i bardzo interesujących — dziwactw muzycznych) odegrane były czysto, trafnie pod względom frazowania i odcieni i dawały dźwięk całości pełny i przejrzysty zarazem. Ogółem więc biorąc orkiestra a zdobyła sobie uznanie bardzo pochlebne, objawiające się zarówno w składanych jej żywych oklaskach, jak i w zdaniach słuchaczy, krążących z ust do ust po sali.

O grze p. Melcera, który w bieżącym sezonie grał onegdaj po raz drugi, zawsze obdarzany przez naszą publiczność równie gorącymi objawami już nie sympatji, ale prawdziwej adoracji, nie powiemy nic tak dalece innego, jak poprzednio. To, co u niego najbardziej pociąga, co mu zjednywa najwięcej wielbicieli, to i w koncercie poniedziałkowym wystąpiło w całej pełni, więcej może jeszcze niż kiedykolwiek. Tym potężnym żywiołem jest wielki i szczery zapał, z jakim rzuca się on w fale muzyki — czem burzliwsze, tem zdaje się milsze mu i właściwsze. W Rubinsteinie fale te niekiedy piętrzą mu się ponad głową — prawie pochłaniają go. Ale śmiałość i odwaga młodości więcej nieraz dokona niż mądrość i przezorność wieku, więc po krótkich chwilach walki denerwującej potroszę, ale dla wielu o tyle może więcej interesującej, następuje tryumf i oklaski nagradzają zwycięzcę. Z tem wszystkiem, dla wirtuozowskiej przyszłości naszego sympatycznego artysty, byłoby pożądanem bezwarunkowo, ażeby unikał podobnych zwycięstw, wyczerpujących jego siły i wytwarzających wielką tylko nerwowość. Nawet bowiem i dość daleko idący zwolennik nowych prądów nie podstawi przecież za ideał sztuki, w miejsce życia zdrowo pulsującego — gorączki, a w miejsce polotu — halucynacyj; przynajmniej dopóty, dopóki dotychczasowej muzyki nie zastąpią jakieś twory przyszłości na razie nam jeszcze nieznane, chociaż do pewnego stopnia już przeczuwane..

Gdy mowa o przyszłości, to zwrócić się jeszcze musimy do kwartetowego wieczoru, który niedawno przedstawił nam jeden z utworów śmiało strzelających w XX. stulecie — kwintet Sindinga. Daje nam on przedsmak stylu, jaki rozwinąć się w danym razie może w przyszłości; jednakowoż posiada rysy genjuszu i jego przemożną siłę. Czem stanie się Sinding dla sztuki, o tem jeszcze trudno sądzić stanowczo, zejść on może i na bezdroża artystyczne, ale dzieło jego wykonane u nas, należy uważać za jedno z nowoczesnych najbardziej wybitnych; pomysły, forma, a nadewszystko wysoki lot całości, nakazują tak a nie inaczej je ocenić. Wspominając wykonanie kwintetu niepodobna też przemilczeć, iż była to zarazem jedna z najświetniejszych chwil artystycznych p. Henryka Melcera u nas we Lwowie, chwila prawdziwego natchnienia... W grze jego zapał i energja stanęły tym razem w równowadze ze ścisłością i nadały wykonaniu niezrównany blask. Do kwintetu zasiedli obok p. Melcera pp. Wolfsthal, Sladek, Jackl i Pulikowski, którzy zespoleni w jedno ciało, również z wielkim polotem rzecz całą odegrali, z większym — niż kwartet A. moll Beethovena, wykonanym na rozpoczęcie wieczoru. Dzieło to jednak innych warunków wymaga niż kwintet Sindinga, odsłania duszę zamkniętą w sobie, odrębną, namaszczoną i pełną surowej, głębokiej powagi, dlatego też żąda wielkiego wniknięcia w istotę swoją — tak ze strony wykonawców jak i słuchaczy. Powtórzenie kwartetu byłoby też bardzo pożądane, i rozjaśniłoby niejedno w zrozumieniu tego dzieła niełatwo przystępnego.

W końcu należy się jeszcze słowo śpiewaczkom, które wypełniły numera wokalne obu ostatnich produkcyj Towarzystwa muzycznego.

P. Dora Stauberówna po kilkakrotnem wystąpieniu w koncertach dobroczynnych dała się słyszeć w koncercie poniedziałkowym Towarzystwa, poddając się programowi klasycznemu. Wyszło to bardzo na korzyść jej interpretacji. Nie mając do czynienia z nienastrojonym fortepianem, jakto się stało za pierwszym jej występem — tylko z orkiestrą czysto akompanjującą, pod względem intonacji okazała się nieskazitelną. Głos brzmiał w ogóle dźwięcznie a w wysokich tonach łatwo i miękko. Styl śpiewu p. Stauberównej skłaniał się odpowiednio do utworów, ku spokojowi muzyki zeszłego wieku. Spokój ten zdaje się być zresztą właściwym naturze młodej śpiewaczki, zbytecznem więc było brać tempo tak prawie wolne, przez co całość nabrała rozwlekłości sennej. Za ujemną stronę śpiewu p. Stauberównej, poczytujemy podkładanie, przygotowywanie tonu, przez uderzenie go słabo, rozwijające się dopiero w dalszym ciągu we właściwy ton; również wymawianie wyrazów w głębi ust zamiast na ich brzegu — ale są to wady spotykane u niemieckich śpiewaczek bardzo często, nawet u lepszych. Wrażenie ogólne śpiewu p. St. było korzystne a zasłużyła na żywe oklaski, którymi darzono młodą śpiewaczkę.

P. Władysława Jezierska sopranistka biorąca udział w koncertowym wieczorze jest jeszcze uczennicą. Muzykalność jej jednak, spryt, wymowa czysta i zdolność do „mówienia" piosnek, nakazuje przypuszczać, że niewielki wolumen jej głosu nie będzie przeszkodą w zawodzie, tem więcej, że głos ten posiada łatwość i biegłość w koloraturze. Być więc bardzo może iż niedługo z uczennicy zamieni się panna Jezierska w śpiewaczkę zawodową, cenioną i pożyteczną.

*St. Niewiadomski.*

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.** Czwartek 23. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Kozioł ofiarny", krotochwila O. Blumenthala i G. Kadelburga. Początek o godz. 7. wieczorem.

**Wiadomości osobiste.** Minister bar. Loebl, będzie przyjmował dziś we czwartek o godz. 11. przed południem w namiestnictwie przedstawienia władz i reprezentacyj, oraz udzielać posłuchań.

**Kalendarz.** Czwartek (23.): Wiktorji p. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 57, zachód o godzinie 4. minut 3.

**„Boże drzewko"** było obchodzone bardzo uroczyście w dniu 20. grudnia br. w ogródku froeblowskim przy szkole im. Zimorowicza we Lwowie, w obecności inspektora szkol. Tokarskiego, radcy Jakubowskiego i kilku radnych m. Lwowa. Po odśpiewaniu kolend polskich, przeplatanych pięknemi deklamacjami, z których prześlicznym był djalog pt. „Kochajmy Polskę", wygłoszony przez synka pp. Hauserów i córeczkę pp. Chmielewskich, przebranych po polsku, nastąpiło rozdanie „torb" z przeróżnemi łakociami i zabawkami sprawionemi przez panie: Jakubowska, Ciesielska i Chrzanowska. Tu musimy podnieść niezmordowaną pracę tej ostatniej, która jako kierowniczka tego ogródka nie żałuje kosztów ni trudów, by urządzeniem corocznem podobnej uroczystości dla dzieci rodziców przeważnie zajętych po za domem, umilić im te tak uroczyste święta i umożebnić ubranie własnego „drzewka" w kółku rodzinnem.

**Akcja przeciw „Kurjerowi lwowskiemu"!** Na żądanie gości cukiernia Hendricha i Rehmana w Sukiennicach w Krakowie wyrzuciła ze swych lokali *Kurjera lwowskiego*.

Z Tarnobrzega piszą: Kasyno tutejsze na walnem zgromadzeniu dnia 18. bm. odbytem, jednogłośnie uchwaliło zaprzestać prenumeraty *Kurjera lwowskiego*.

**Bilety wstępu na posiedzenia sejmowe,** — jak nam donoszą z wydziału krajowego — wydawać będzie kancelarja sejmowa (gmach sejmowy I, piętro) zawsze w przededniu posiedzenia od godziny 6—7 wieczorem.

Bilety na pierwsze posiedzenie sejmu wydawane będą w poniedziałek 27. grudnia rb. od godziny 11—1 w południe.

**List otwarty.** W drukarni W. Jacobiego w Wiedniu wydrukowano list otwarty pod adresem ministra sprawiedliwości dra Rubera i ks. kardynała Sembratowicza, a zaopatrzony podpisem hr. Stanisława Habdank Skarbka, zamieszkałego w Szkle w Galicji. W liście tym utrzymuje hr. Skarbek, że testament sporządzony rzekomo przez śp. Juljusza Janiszewskiego, zmarłego w r. 1885 w Wolcniowie, został sfałszowany i że cztery osoby wymienione w tym liście po imieniu złożyły przed sądem fałszywą przysięgę, iż śp. Janiszewski testament ten podpisał, skutkiem czego w posiadanie półmiljonowego majątku, pozostałego po nieboszczyku, przyszli ludzie obcy mu, a nie sukcesorowie prawni, do których hr. Skarbek należy. Hr. Skarbek wzywa w końcu osoby w liście wymienione, przeciw którym tak ciężkie zarzuty podnosi, aby wytoczyły mu proces o oszczerstwo, a ponieważ między temi osobami, oprócz doktora medycyny i nauczyciela ludowego, jest także notarjusz i ksiądz grecko-katolicki, przeto adresuje swój list otwarty do ministra sprawiedliwości i do metropolity.

**Ksiądz Stojałowski** zgłosił na odbytym onegdaj wiecu w Gorzycach w pow. łańcuckim, swą kandydaturę do mandatu poselskiego do Rady państwa, opróżnionego przez śp. hr. Hompescha. Wybór ten rozpisany został na dzień 3 lutego.

**Napaść.** Z Tarnowa donoszą pod d. 21 bm.: Dziś odegrała się na jednej z najludniejszych ulic naszego miasta krwawa scena. Oficer od kawalerji, Roderyk Wohlfrass, dążąc rano o godzinie 8. z domu do koszar, w gburowaty sposób obszedł się z trzema studentami gimnazjalnymi, idącymi w tym samym kierunku ulicą. A gdy jeden z gimnazjalistów, uczeń VII. klasy, zwrócił mu na to uwagę, że od ludzi wykształconych innego żąda się zachowania, nasamprzód począł go lżyć brutalnemi słowami, a potem szablą uderzył go w czoło, zadając mu głęboką ranę. Wieść o zaszłym wypadku lotem błyskawicy rozniosła się po mieście, wzbudzając powszechne oburzenie.

Nie pierwszy to wypadek, którym wojskowi tutejsi, zwracają przeciwko sobie uczucia publiczności cywilnej.

**Ładny wiek.** W Buczaczu umarł tymi dniami Mordko Meller, garbarz skór, w 102 roku życia. Jeszcze przed pięciu laty pracował Meller w swym zawodzie.

**Karjera carskiego sługi.** O księdzu Wojczyńskim, który w Berezynie na Litwie doprowadził do tak gorszących scen w kościele swojem postępowaniem, donoszą następujące szczegóły biograficzne: „W roku 1863 był on wikarym w djecezji płockiej, skąd wywieziono go za udział w powstaniu do gubernji kostromskiej, gdzie zrzucił sutannę, zajmował się myśliwstwem i handlem. W dwanaście lat potem nagle rząd, a nie arcybiskup, mianował go proboszczem i odrazu dziekanem w Berezynie. Zjawił się on tam z kuzynką, którą znalazł wśród obcego plemienia. Nie golił ani brody ani wąsów, bo dostawał jakichś wyrzutów na skórze, tylko zarost przystrzygał; nosił przy sutannie szerokie rękawy, jak prawosławni popi, bo miał w ramieniu newralgję, która nie pozwalała mu nosić wąskich rękawów. Słowem, miał takie same choroby, które zmuszały go zbliżyć się strojem i powierzchownością nie do pastorów, nie do mułłów, nie do szamanów kałmuckich, ale właśnie do popów. Natychmiast wprowadził język rosyjski do kazań, litanij i śpiewów. Nie along: w uroczystości katolickie odprawiał nabożeństwa bardzo skromne, za to w prawosławne występował z ogromną okazałością. Tak i ów dzień 26. września u katolików była zwykła niedziela, a u prawosławnych wielkie święto Podwyższenia św. krzyża — i oto ksiądz Wojczyński urządził bardzo uroczyste nabożeństwo. Dodać w końcu należy, że za takie postępowanie otrzymywał on od rządu osobną pensję i od czasu do czasu gratyfikacje, które wynosiły nieraz po 1600 rubli. Bardzo tedy naturalne, że taki proboszcz nie mógł znaleść miru w parafji; żył nie jak ksiądz, nie był instalowany przez władzę duchowną, wprowadzał nielegalne innowacje i przez to kaził obrządek, wreszcie zrobił donos na księdza biskupa Simona".

**Wychowankowie radykalizmu.** Z powiatu stryjskiego donoszą nam o niezmiernie znamiennym i przygnębiającym objawie rozwydrzenia chłopów tamtejszych, nad których „dojrzałością polityczną" pracuje, jak wiadomo, od dawna, cała falanga ruskich radykałów. Wypadek zdarzył się we wsi Rozhurcze. Właścicielka tego majątku pani Barańska przejeżdżała przed kilku dniami do sąsiedniej wsi Łukawica przez sianożęć, do której mają jakieś sporne pretensje chłopi, gdy woźnica spostrzegł, iż na jakie sto kroków od powozu zbliża się gromada chłopstwa, uzbrojonego w kosy i siekiery. Woźnica, widząc ich groźną postawę, zawrócił z miejsca konie i co koń wyskoczy pomknął ku domowi. Jeden z chłopów, najzuchwalszy, podbiegł ku powozowi i chciał się na niego rzucić, miotając przytem najwstrętniejszo obelgi, tak, iż pani Barańska musiała na postrach wypalić z rewolweru, co istotnie chwilowo odniosło pożądany skutek. Nie skończyło się jednak na tem. Zuchwałe chłopstwo napadło nazajutrz na zabudowania dworskie i zmasakrowało jednego ze służby do tego stopnia, że odwieziono go do szpitala, a pani Barańska musiała wymknąć się z mieszkania i wyjechać ze wsi.

**Namawianie do wychodźtwa.** *N. Ref.* donosi: Do kraju naszego zjechało indywiduum, którego zadaniem bałamucić lud wiejski i nakłaniać go do wychodźtwa za morze. Jak się dowiadujemy, niejaki Romulus Titus Vossinari już z początkiem grudnia wyjechał z Genui do Galicji, celem łowienia ryb w mętnej wodzie. Vossinari liczy lat 30 i jest rodem z Aradu na Węgrzech. Dawniej zatrudniony był w genueńskiej ajencji emigracyjnej *„La Ligure Americana"*, a obecnie zaczyna „pracować" na własną rękę. Władze i wszyscy życzliwi ludowi niechaj roztoczą czujną opiekę nad tym ptaszkiem, zanim zdoła on zapuścić sieci na łatwowiernych włościan.

**Prawdziwie po niemiecku.** Z polecenia władz pruskich wydalono onegdaj z Katowic 36 robotników Polaków, którzy przez dłuższy czas pracowali na Górnym Szląsku. Wydaleni robotnicy nie pochodzą z Galicji, lecz ze Szląska austrjackiego. Donosząc o tem, zaznacza *Silesia* z lubością, że niemieckim sąsiadom wystarcza okoliczność, iż ktoś jest Polakiem, aby się u nich uczynił niemożebnym. Podobnie postępują władze saskie z bawiącymi tam czeskimi robotnikami. Oczywiście ani władze niemieckie, ani kochana *Silesia* strawić nie może wiecu słowiańskiego w Krakowie, który zadokumentował tak dobitnie solidarność ludów słowiańskich.

**Wypadek w kopalni.** Z Mihadji donoszą 21. bm.: W tutejszych kopalniach węgla, należących do austro-węgierskiego Towarzystwa kolei państwowych, nastąpił wczoraj wybuch gazów, przyczem zginęło 9 robotników. Wśród akcji ratunkowej 2 robotników postradało życie, 5 zostało ciężko, 2 lekko rannych. Jeden z ranionych umarł, życiu innych zagraża wielkie niebezpieczeństwo.

**Warszawska „Gazeta polska"** rozesłała następujące zawiadomienie: *Gazeta polska*, z rozporządzenia głównego naczelnika kraju ks. Imeretyńskiego, została w dniu dzisiejszym czasowo zawieszona. Zawiadamiając o tem prenumeratorów *Gazety*, prosimy ich, aby przez czas zawieszenia naszego wydawnictwa zechcieli przyjmować dziennik *Kurjer warszawski*, który im zamiast *Gazety* posyłać będziemy. Warszawa, d. 16. grudnia 1897 r. Redaktor i wydawca Edward Leo."

**Strejk piekarzy w Krakowie.** Z Krakowa donoszą 21. b. m.: W dniu wczorajszym o godzinie 3. po południu do godziny $6^1/_2$ wieczorem odbywało się walne zgromadzenie czeladzi piekarskiej w lokalu stowarzyszenia przy ulicy Grodzkiej, pod przewodnictwem p. Owsiaka, przy udziale komisarza przemysłowego p. Kosińskiego. Zgromadzeni podnieśli jako zarzuty, że obecnie pracować muszą do dziewiętnaście godzin dziennie, że niektórzy z nich pobierają tytułem wynagrodzenia za ciężką pracę zaledwie 2, 3 lub 5 zł. tygodniowo, że niektórzy majstrowie posługują się wyłącznie terminatorami, że w niektórych piekarniach panują fatalne stosunki sanitarne, a czeladź na noc jest zamykaną. Z tych powodów zebranie postanowiło przedłożyć majstrom następujące postulaty: 1. maksymalna liczba godzin pracy ma wynosić 12; 2. minimum wynagrodzenia ma wynosić 8 zł. tygodniowo; 3. używanie wyłącznie terminatorów w piekarni nie ma być dozwolone; 4. w piekarniach ma być zaprowadzony większy porządek, dla robotników winny być dostarczone umywalnie, oraz odpowiednie ubikacje dla wypoczynku; wreszcie w czasie nocnej roboty czeladź nie może być zamykaną, a to rzekomo dla uchronienia się majstra przed sprzeniewierzeniem ciasta.

Postulaty te zakomunikowało zebranie majstrom z dodatkiem, że jeżeli majstrowie nie przyjmą ich do godziny 12. w południe dnia dzisiejszego, w takim razie nastąpi ogólny strejk czeladzi piekarskiej w Krakowie, Podgórzu i okolicznych gminach.

Otrzymawszy takie zawiadomienia, majstrowie przybyli dzisiaj o godzinie 11. przed południem do biura p. prezydenta miasta Friedleina i tu odbyła się narada przy udziale szefa departamentu przemysłowego p. dr. Schlichtinga. Rezultatem narady była decyzja majstrów, ażeby wybrać trzech delegatów ze swego grona, którzyby podjęli rokowania z czeladnikami. Majstrowie wyrażali zdanie, że żądaniami robotników zostali zaskoczeni i że należałoby właścicielom piekarń zostawić parę dni czasu do namysłu.

Dzisiaj o godzinie 11. przed południem robotnicy piekarscy opuścili pracownie, wykończywszy roboty i z terminatorami pospieszyli na zebranie, zwołane na godzinę 12. w południe, na które przybyli także i delegaci majstrów celem podjęcia rokowań.

O godzinie 12. w południe odbyło się zgromadzenie pomocników piekarskich i delegatów majstrów w sali rady miasta przy udziale szefa departamentu przemysłowego dr. Schlichtinga, oraz komisarza policji dr. Banacha. Robotnicy przedstawili szereg żądań, których jednak delegaci majstrów nie chcieli wziąć pod dyskusję z powodu, iż byli w nader szczupłej liczbie i nie mieli czasu porozumieć się. Zgodzono się po gorących rozprawach zgromadzić się ponownie dzisiaj o godzinie 6. wieczorem w sali rady miasta, a delegaci majstrów zobowiązali się zaprosić resztę majstrów na konferencję powyższą.

Na razie robotnicy od godziny 11. dzisiaj rano zaprzestali roboty.

**Proces bankiera z krytykiem.** Pan Alfred Dubout, bankier, zamieszkujący Boudogne-sur Mer, w chwilach wolnych od eskontowania weksli i gry na giełdzie, zajmuje się literaturą dramatyczną. W przystępie dobrego humoru napisał pięcioaktową tragedję, zatytułowaną „Fredegonda". Dlaczego i z jakich powodów została wystawiona na scenie teatru „Komedji francuskiej", to trudno wiedzieć. Zdaje się, że pan Dubout znalazł przystęp do czułych serc artystów i ci poświęcili się dla swego przyjaciela. Sztukę wystawiono w dniu 30. maja rb. Takiego upadku nie pamiętał teatr. Publiczność podczas scen dramatycznych wybuchała głośnym śmiechem. Wreszcie znużona opuściła audytorjum po akcie trzecim. Zostali się tylko biedni krytycy. Ci z obowiązku musieli wysłuchać utworu bankiera. Odwdzięczyli mu się za to i wszystkie sprawozdania jednogłośnie orzekły, że tragedja jest idjotyczna i powinna natychmiast zejść z afisza. W *Revue des Deux Mondes*, berło krytyki trzyma Juljusz Lemaitre, jeden z najdzielniejszych dziennikarzy paryskich. Nie pożałował on pana Dubout i jego dzieło porządnie obrobił. Bankier napisał list ze sprostowaniem na mocy prawa prasowego i zażądał, aby umieszczono cały czwarty akt „Fredegondy", jako dowód, że sztuka jest wcale dobrą. Redakcja odmówiła i z tego powodu wynikł proces przed sądem delegowanym. Na ławie oskarżonych zasiadł redaktor odpowiedzialny, Brunetier, członek instytutu francuskiego. W imieniu autora wystąpił adwokat Goudinet, bratanek znakomitego komedjopisarza. Mówił on przeszło trzy godziny i chciał dowieść, że sprostowanie powinno być umieszczone w tej formie, w jakiej zażądał jego klijent. Pan Brunetier odpowiedział w następujących krótkich słowach:

„Dlaczego się oburzył pan Dubout? Krytyka niełaskawie się z nim obeszła i z tego powodu zasiadłem na ławie oskarżonych. Krytykę jednak wywołał on sam, wystawiając swoją sztukę na deskach teatru subwencjonowanego przez rząd. Oddał ją więc pod sąd ogółu i myśmy skorzystali z prawa nam przysługującego. Gdyby owa krytyka pochwaliła sztukę i autora, jestem pewny, że pan Dubout byłby bardzo zadowolony. Kto tu powinien się skarżyć, to tylko pan Juljusz Lemaitre. Spędził on źle cały wieczór i skutkiem tego dostał szalonego bólu głowy. Pan Dubout nie powinien nadużywać grzeczności redakcji i nie powinien żądać, aby jego sztukę umieszczał dziennik, którego kolumny przeznaczone są na inne utwory poważniejsze. Pan Lemaitre nie obraził wcale pana Dubout, jako człowieka prywatnego i bankiera. Zaatakował go w roli autora i do tego miał wszelkie prawo. Gdyby sąd wydał wyrok przychylny dla niego, to krytyka nie mogłaby istnieć, a wiadomo, że jest ona niezbędnie potrzebną".

Zastępca prokuratora przemawiał przeciwko redaktorowi *Revue des Deux Mondes* i żądał, aby sąd nakazał pomieszczenie sprostowania. Prezydujący odroczył wydanie wyroku na 15 dni. Prawdopodobnie sąd przychyli się do wywodów prokuratora i dziennik będzie musiał poddać się woli stróżów Temidy. Miłe stosunki dziennikarskie — nie ma co mówić.

**Bankiet dla ministra Loebla.** W kasynie narodowem odbył się we wtorek bankiet, dany dla nowomianowanego ministra Galicji br. Hermana Loebla, jako długoletniego członka tego klubu. Przy stole zasiadło około 80 osób, wśród których znajdowali się namiestnik ks. Sanguszko, marszałek krajowy hr. Badeni, prezydent Tchorznicki, były minister Zaleski, prezydent izby poselskiej Abrahamowicz, wiceprezydent Tchorznicki, jenerał Schulenburg, prezydent miasta dr. Małachowski, członek wydziału krajowego dr. Hoszard itd. Pierwszy toast wzniósł członek izby panów p. Stanisław Polanowski na cześć ministra, jako długoletniego swego przyjaciela. Przed dziesięciu laty żegnał go, gdy dzisiejszy minister opuszczał Galicję, dziś wita go na nowem stanowisku, jako ministra-rodaka i wyraża nadzieję, że w radzie korony odda krajowi ważne usługi jako rzecznik spraw narodowych. Baron Loebl odpowiedział: „Przed dziesięciu laty z bólem serca żegnałem kraj, posłuszny woli cesarza, przyjmując stanowisko w innej prowincji monarchji. Gdy powróciłem i znowu znalazłem się pośród panów, byłem przekonany, że z życiem publicznem na zawsze wziąłem rozbrat i że w ognisku domowem spędzę resztę dni moich. Stało się inaczej. Z woli cesarza powołany zostałem do rady korony. Jestem zupełnie świadom mego trudnego zadania i odpowiedzialnego stanowiska i nie sprostałbym temu zadaniu, lecz w zgromadzeniu tem widzę reprezentantów władz rządowych i autonomicznych, widzę posłów na sejm krajowy i we współdziałaniu tych wszystkich sił upatruję sposób zwalczenia przeszkód. Nasuwa się pytanie, skąd wiara we współdziałanie tych czynników? Nie w osobistej sympatji, którą niewymownie wysoko cenię, nie w osobistych zasługach, lecz w silnem przekonaniu, że szczere chęci i dobre intencje zawsze zjednają sobie uznanie, że nasze dawne, w twardych warunkach wypróbowane hasła znajdą echo w sercach wszystkich, a temi hasłami: praca dla państwa i kraju. Na pomyślność tych haseł wychylam toast". Więcej toastów nie było. Podczas bankietu przygrywała orkiestra 30. pułku. Minister Loebl zostanie we Lwowie do drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia. Uczestnicy onegdajszego bankietu wysłali wspaniały bukiet pannie Loeblównej.

**Dr. Stanisław Kłobukowski**, którego tow. handlowo-geograficzne wysłało swojego czasu do Brazylji dla zbadania stanu tamtejszych kolonji polskich, powrócił do kraju po blisko trzyletnim pobycie pod gorącem niebem południowej Ameryki i onegdaj powitany został w serdeczny, a zarazem solenny sposób przez członków wspomnianego towarzystwa bankietem, urządzonym w restauracji Stadtmüllera. Dr. Kłobukowski, który nawiasem mówiąc, nie opalił się wcale w podzwrotnikowej strefie, przywiózł ze sobą bogaty materjał i zużytkuje go w publikacjach i odczytach. Na bankiecie onegdajszym urządzono mu zasłużoną, a z głębi serc płynącą owację. Pierwszy wychylił toast na jego cześć dyr. Terenkoczy, który w pięknem swojem przemówieniu podniósł, iż Polacy zdobywają sobie za morzami nowe tereny, niezajęte dotąd przez nikogo, wyłącznie ciężką pracą, w przeciwstawieniu do tych, którzy rozszerzają swoje terytorja rozbojem i cudzą

krzywdą. Dr. Kłobukowski, dziękując za toast, wychylony na jego cześć, podniósł, że tow. handlowo-geograficzne spełnia u nas tę samą funkcję, jaką gdzieindziej spełniają organa państwowe i wyraził nadzieję, że i my kiedyś będziemy mogli za pomocą własnych organów rządowych popierać naszą kolonizację. Potem toastowali prof. Dunikowski, który zaznaczył, że my w przeciwstawieniu do technicznego rozwoju zachodniej Europy, reprezentujemy wyższość moralną i etyczną, redaktor Popławski, dr. Tadeusz Dwernicki, redaktor Henryk Nagiel i inni. Uczta skończyła się około godziny jedenastej.

**Katastrofa.** W nowym gmachu dyrekcji kolei państwowej przy ul. Krasickich zawalił się onegdaj sufit w sali konferencyjnej. Gruzy zasypały całe wnętrze sali, z sufitu zaś pozostały tylko belki i trawersy. Na szczęście nikogo wówczas nie było w sali.

**Historja kociej muzyki.** Z powodu kociej muzyki, wyprawionej w parlamencie austrjackim prezydentowi izby, *Frankf. Ztg.* podaje historję tego dzikiego obyczaju. Powstał on w XIV. stuleciu; wprowadzili go Francuzi. Wyprawiano „kocią muzykę" wdowom, które wstępowały w związki małżeńskie po raz wtóry; nazywało się to „Charivari" albo „Charavall"; stąd pochodzi nazwa niemiecka „Krawall". Wyroki biskupie zakazywały podobnych demonstracyj, jako wystosowanych przeciwko związkom małżeńskim. Synod w Tours w r. 1448 przytacza instrumenty używane do kociej muzyki. Były nimi: bębny, trąby, klucze, miednice, dzwonki — (w izbie austrjackiej służył ku temu między innemi, schwycony przez posłów, dzwonek prezydenta). Synod z Grenobli z roku 1690 wspomina o pewnem fortissimo, dokonanem przy pomocy broni palnej. — Kościół nakładał ekskomunikę i kary pieniężne na uczestników takiej złośliwej zabawy. Niektóre miasta, a między innemi Nimes, otrzymały przywilej, iż w murach ich kocia muzyka była zupełnie wzbroniona. W Hiszpanji nazywano takie pogwałcenie harmonji tonów Cencerrada. W Anglji, gdy starzec żenił się z młodą dziewczyną musiał wysłuchać tak zwanej *rough music* (burzliwej, grubiańskiej muzyki)... We Włoszech taką produkcję nazywano *scampanata*. Św. Boromeusz i biskup Sega w Piacenza wydawali srogie dekrety przeciwko tym kakofoniom. Pewien Wenecjanin w roku 1799 zastosował po raz pierwszy kocią muzykę w literalnem tego słowa znaczeniu na koncercie w Londynie. Zaprodukował 11 kotów, grających na 11 odrębnych instrumentach.

W Niemczech kocia muzyka była też środkiem na wdowy, szukające pociechy w drugim związku.

* **Towarzystwo św. Wincentego à Paulo** męskie otrzymało list od p. *I. M.*, w którym zaznacza, że korzystając ze sposobności uczty wydakej na cześć p. ministra Loebla, a nie mogąc być na niej, ofiarował dla biednych wstydzących się żebrać 15 zł. Za ofiarę tę składa mu Towarzystwo serdeczne podziękowanie.

* **Ładny magazyn** porcelany i szkła przybył naszemu miastu. P. Karol Christianus, dawny współpracownik znanej firmy Gebhardta, następnie przez szereg lat wspólnik tej firmy Gebhardt & Christianus, po śmierci współwłaściciela śp. Gebhardta objął ten magazyn na własność i obecnie po zupełnem przeistoczeniu tegoż, po wysprzedaniu starych, wysortowanych towarów, posprowadzał natomiast towary najnowsze — a obszerne znajomości i znany z charakteru i rzetelności nowy właściciel firmy daje rękojmię, że magazyn ten istnieć i rozwijać się będzie dla dobra publicznego. Nowej firmie przesełamy szczere „Szczęść Boże!"

* **Akademicki wieczór** z tańcami odbędzie się staraniem Czytelni akademickiej d. 15. stycznia 1898 w salach kasyna miejskiego. Komitet rozwinął energiczną akcję, wskutek czego wieczór zapowiada się świetnie.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Kozioł ofiarny", krotochwila w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga, tłumaczył M. Sachorowski; jutro w piątek teatr zamknięty; w sobotę na dochód Stow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej popołudniu „Małka Szwarcenkopf", sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru", komiczna opera w 5 aktach Nicolaia; w niedzielę popołudniu „Popychadło", sztuka w 5 aktach Jana Szutkiewicza; wieczorem „Córka pułku", opera komiczna Donizettiego; zakończy „Lekka kawalerja", operetka w 2 aktach Souppego; w poniedziałek popołudniu popularne przedstawienie dla dzieci: „Jaś i Małgosia", bajka operowa Humperdincka; wieczorem „Kozioł ofiarny"; we wtorek „Świerszczyk za piecem", opera w 3 aktach, a 6 odsłonach Karola Goldmarka.

**Sekretarz „Narodnego Divadla"** czeskiego dr. Karol Kadlec, bawił onegdaj we Lwowie w celu nawiązania bliższych stosunków z polskim światem artystycznym. Dr. Kadlec nabył kilka komedyj polskich, które będą przełożone na czeski język i wystawione w teatrze narodowym w Pradze. Należy się serdecznie cieszyć z tego zapoczątkowania braterstwa sztuki naszej z czeską, na którego cześć jak wiadomo wzniósł okrzyk już podczas występu Żelazowskiego w Pradze sekretarz „Macierzy" dr. Turnovsky. Okrzyk ten — ukarany policyjnie — nie pozostanie więc pustym frazesem!

**Z teatru** Powtórzenie prześlicznej opery Goldmarka „Świerszczyk", ściągnęło tak mało publiczności, że istotnie przychodzi zadać sobie pytanie, co właściwie może podobać się we Lwowie. Loże świeciły pustkami, tak samo parter, a co do wyższych regjonów, do tych nie można przecież mieć pretensji, bo nie grano „Czecha w Ameryce", ani „Pana Bigolhofera", tylko rzecz naprawdę piękną. Pan Malawski, który wczoraj w zastępstwie p. Orzelskiego objął partję marynarza, zyskał sobie zasłużony oklask nielicznej garstki melomanów zebranych w teatrze.

**Koncert „Echa".** Piątkowy koncert „Echa" powiódł się pod względem artystycznym bardzo dobrze, a przedmiotem owacji ogólnej był dyrektor towarzystwa Jan Gall. Na koncercie tym dano szereg nowości, w znacznej części jeszcze nie drukowanych. Z utworów choralnych wykonano dwa wielkie utwory naszych ulubionych kompozytorów, a to, Jana Galla „Czary" i Stanisława Niewiadomskiego „Grób Wikinga". Obie te kompozycje są faktycznem wzbogaceniem naszej literatury muzycznej choralnej, gdzie należy się im stanowczo jedno z pierwszych miejsc.

Pierwsza z nich Jana Galla „Czary", napisana do znanej balady Asnyka, odznacza się przedewszystkiem znakomitą deklamacją muzyczną, polegającą na mistrzowskiem pogodzeniu akcentu muzycznego z akcentem deklamacyjnym wyrazów — a ilustracja muzyczna tekstu jest wprost znakomitą. Utwór to bardzo trudny do wykonania choralnego, które jednakże powiodło się „Echu" znakomicie. Drugą kompozycją był „Grób Winkinga" Stanisława Niewiadomskiego, nagrodzony pierwszą nagrodą na konkursie „Echa". Rzecz ta napisana na tle staro-germańskiej sagi, o koczujących Normandach, która nie od dziś zajmuje w literaturze poczestne miejsce, a nawet wyrobiła sobie swój rodzaj poezji mgły, fiordów i lodów północnych, do której tworzyli muzyczne dzieła liczni kompozytorowie, jak Bruch, Hoffmann i t. d., nie mówiąc już o Griegu i Swendsenie, toż i w muzyce wyrobił się dla niej odrębny typ melodyki. Typ ten bardzo zręcznie uchwycił w „Grobie Wikinga" Stanisław Niewiadomski, zwłaszcza w części pierwszej i zakończeniu — środek utworu wypełnia melodja w rytmie marsza, dwukrotnie się powtarzająca — bardzo piękna, o charakterze nieco południowym. Utwór ten bardzo piękny możemy śmiało uważać za jeden z najlepszych utworów choralnych, a wykonany był przez chór „Echa" bez zarzutu.

Świetny rezultat szkoły śpiewu „Echa" i pracy jej dyrektora Jana Galla, poznaliśmy w produkcjach solowych pani Marji Mayerowej. Śpiewaczka ta posiada bardzo piękny głos sopranowy o szlachetnem brzmieniu i należytej sile, pokonywa dość znaczne trudności z wielką łatwością, co świadczy o rzetelnej pracy i sumiennych studjach, jakie odbyła. Pani Mayerowej, którą szkoła „Echa" śmiało poszczycić się może, rokować możemy piękną przyszłość. Między innymi wykonała ona trzy najnowsze kompozycje Jana Gala, a to serenadę, walca i krakowiaka, utwory bardzo wdzięczne i piękne.

Całości koncertu dopełniła wyborna gra znanej już u nas z estrady koncertowej wiolinistki, panny Kamili Gąsiorowskiej, która za świetnie odegrany koncert Wieniawskiego zbierała huczne oklaski, oraz p. Józef Szymański, artysta operowy, który swym pięknym głosem barytonowym znakomicie odśpiewał polonez z opery Moniuszki „Verbum nobile", Czajkowskiego „Serenadę Don Juana" i solo w „Czarach" Galla — oraz nadprogramowo Jana Galla „Gdybym był młodszy".

Żałować należy, że p. Szymański nie wchodzi w skład naszej opery.

Akompanjament spoczywał w rękach młodego, a wielce utalentowanego pianisty p. Karola Lisniewskiego. *M. D.*

**Noworoczny numer** podwójnej objętości ozdobiony kolorowemi ilustracjami, wykonanemi przez artystów Scharlacha, Harasimowicza, Wł. Witwickiego i Józefa Kruszewskiego, przygotowuje redakcja *Śmigusa*. Numer ten wyjdzie d. 31. grudnia.

## Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Dyrekcja kolei państwowych donosi:** „Dnia 18. listopada b. r. otwarto stację Krauna, położoną w kilometrze 40·7 szlaku Zwittau-Skutsch, dla ogólnego ruchu z wykluczeniem przewozu materji wybuchowej".

„Z dniem 1. grudnia b. r. zamieniono stacje Bernschlag i Gross-Globnitz kolei lokalnej Schwarzenau-Zwettl w przystanek dla towarów.

Ekspedycja osób, pakunków jakoteż presyłek pośpiesznych i towarów w przytoczonych miejscach nadawczych nie ulega żadnej zmianie".

„Dnia 1. grudnia 1897 roku otwarto stację towarową Triest-St. Andrae Serwola położoną przy km. 2·823 kolei dowozowej Triest-St. Andrae S. Sabba.

Wyż wymieniona stacja przyjmuje, wydaje i zarachowuje wszelkiego rodzaju przesyłki towarowe drobne i całowozowe, adresowane do lub nadawane z fabryki żelaza, należącej do kraińskie o towarzystwa przemysłowego w Servoli.

„Austro-węgiersko-bawarski związek kolejowy. Z dniem 1. stycznia 1898 roku wejdzie w życie taryfa wyjątkowa dla przewozu jaj (z wyjątkiem mrówczych) w skrzyniach i beczkach.

„Otwarcie przystanku Dorożów". W dniu 1. stycznia 1898 roku otwiera się przystanek Dorożów położony przy kilometrze 53·5 między stacjami Dublany-Kranzbergiem i Dobrowlanami szlaku kolejowego Chyrów-Stryj dla ruchu osobowego i pakunkowego.

W przystanku Dorożów zatrzymywać się będą wszystkie pociągi osobowe, których odjazdy z przystanku uwidocznione są w dotyczącym ogłoszeniu, tudzież w obowiązującym rozkładzie jazdy. Bilety sprzedawać będzie konduktor przy pociągu. Pakunki nadawać się będzie za opłatą w stacji odbiorczej.

— **Spółka rolnicza** stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną zawiązało się w Rymanowie. Prezesem rady nadzorczej „Spółki" jest p. Kazimierz Wiktor, właściciel dóbr Zarszyn. Do rady nadzorczej wchodzą pp.: Wiktor Kazimierz z Zarszyna, ks. Koleński Antoni dziekan i proboszcz rymanowski, Jadowski Kazimierz z Trześniowa, Morawski Władysław z Odrzechowy, ks. Zubrzycki Aleksander z Beska, Trzecieski Jan z Miejsca, Ostaszewski Stanisław z Klimkówki. Fihauser Stanisław z Niebieszczan, Nowakowski Jan z Beska. Dyrekcję stanowią pp.: hr. Potocki Józef i Łaszcz Edmund.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Z telegramów wiedzą już czytelnicy, iż sejm nasz zwołany został na 28. bm.

Porządek dzienny pierwszego posiedzenia sejmowego został już ułożony. Rano odbędą się jak corocznie uroczyste nabożeństwa w katedrze łac. i u św. Jura, zaś o godz. 12. w południe nastąpi otwarcie sejmu.

Na porządku dziennym znajduje się sześćdziesiąt dwa pierwszych czytań przedłożeń wydziału krajowego, oraz jedno przedłożenie rządowe w przedmiocie zmiany niektórych postanowień sejmowej ordynacji wyborczej.

Według naszych informacyj w grudniu będzie tylko trzy posiedzenia sejmowych, t. j. w dniach 28., 29. i 30., poczem nastąpi przerwa aż do 10. stycznia 1898, w ktorym to dniu odbędzie się czwarte z rzędu posiedzenie.

Jak to z góry przewidzieć można na trzech posiedzeniach grudniowych, przekaże sejm przedłożenia wydziału krajowego i rządu komisjom; przeprowadzi wybór komisyj, które będą mogły się zaraz ukonstytuować, a wreszcie uchwali prowizorjum budżetowe na I. kwartał 1898 r. Mogą jeszcze pojawić się samoistne wnioski poselskie, które na drugiem lub trzeciem posiedzeniu przyszłyby do pierwszego czytania i motywowania przez wnioskodawców.

## Sytuacja.

*Ruch katolicki* ogłasza interwjew z bawiącym we Lwowie „wybitnym polskim parlamentarzystą, który w ostatnich wiedeńskich wypadkach politycznych odegrał jedną z naczelnych ról". Parlamentarzysta ten, którego nazwisko domyśleć się bardzo łatwo, kreśląc obecną sytuację odparł przedewszystkiem kolportowane przez żydowsko-niemiecką prasę twierdzenie, jakoby wskutek zajść wiedeńskich wpływ Polaków na wewnętrzną politykę monarchji został na długo podkopany, i drugie, jakoby Polacy usiłowali Austrję przerobić na państwo słowiańskie. Są to manewry, mające na celu oderwać Polaków od większości. „Polacy — rzekł interwjewowany polityk — mogą być spokojni, że nie długo potrzebują czekać do chwili, w której rząd br. Gautscha, chcąc akcję parlamentarną na nowo podjąć, zwróci się o poparcie i pomoc do koła polskiego". Insynuacja co do zesłowiańszczenia. Austrji jest tem jaskrawszem kłamstwem, że właśnie większość, w której skład wchodzą Polacy, wyznawała zawsze zasadę, iż Cislitawja nie może być ani państwem niemieckiem, ani słowiańskiem, lecz tylko austrjackiem. Wynurzenia swoje zakończył wybitny polityk następującemi słowami; „Dzisiejszą większość parlamentarną uważać należy jako konieczność państwową, a rząd, któryby dążył do jej rozbicia, nietylko doznałby cierpkiego zawodu, ale co więcej, dzisiejszą sytuację zmieniłby na stokroć gorszą. Mogłoby się bowiem utrwalić zapatrywanie, że kto w Austrji burzy i wstrząsa podstawami bytu państwowego, ten zdolny jest cieszyć się sukcesem politycznym".

### (Telegramy „Dzien. Polsk.").

**Wiedeń** 22. grudnia. Uchwalone na niedzielnem zebraniu mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego telegramy gratulacyjne brzmią jak następuje:

Hr. Kazimierz Badeni, Busk. Kolegjum mężów zaufania czeskiego narodowego stronnictwa postępowego na dzisiejszem swem walnem zgromadzeniu uchwaliło jednogłośnie w imieniu stronnictwa wyrazić W. Ekscelencji swe serdeczne podziękowanie za działalność zmierzającą do równouprawnienia wszystkich ludów w Austrji, a przedewszystkiem do równouprawnienia narodu czeskiego. Tę działalność W. E. naród czeski na zawsze we wdzięcznej zachowa pamięci.

Do prezydjum izby poselskiej pp. Abrahamowicza, Kramarza i Fuchsa: Kolegjum mężów zaufania czeskiego narodowego stronnictwa postępowego na dzisiejszem walnem zgromadzeniu uchwaliło jednogłośnie wyrazić panom uznanie za wielką ofiarność, z jaką panowie jako przewodniczący izby poselskiej pracowaliście niestrudzenie w interesie prawa i sprawiedliwości.

Telegram wysłany do przewodniczących klubów większości pp. Jaworskiego, Susterszica, Ebenhocha, Lupula, Falkenhana i Pallffy'ego brzmi: Kolegjum mężów zaufania czeskiego narodowego stronnictwa postępowego na dzisiejszem walnem zgromadzeniu uchwaliło jednogłośnie wyrazić panom swą radość z powodu zgodnego postępowania prawicy, w której reprezentowaną jest imponująca większość ludów Austrji i wypowiada nadzieję, iż dążenia prawicy do równouprawnienia wszystkich ludów, przez wspólną pracę pomyślny uwieńczy skutek.

Wkrótce odbędzie się zebranie posłów niemieckich z Czech, na którem będzie rozstrzygane pytanie, czy w razie zwołania sejmu czeskiego mają się oni pojawić w sejmie, czy też mają prowadzić politykę abstynencyjną.

*Pester Lloyd* donosi: W parlamentarnej sytuacji nastąpił pewien zwrot, który pozwala przypuszczać, iż może uda się za pomocą kompromisu ułagodzić skrajną lewicę w sejmie węgierskim. Mianowicie w przedłożonem przez rząd prowizorjum ugodowem, nad którem obecnie toczą się obrady, poczynione zostaną za wspólnem porozumieniem się takie modyfikacje, które w jaśniejszy niż dotąd sposób określą prawo samoistnego zarządzania sejmu węgierskiego w sprawach ugody. Według obiegającej wersji projekt, który stanowi obecnie przedmiot rokowań między rządem a skrajną lewicą, ma brzmieć jak następuje: Rząd oświadczył, iż jest gotów ów punkt przedłożenia, w którem zacytowane są liczne, tyczące się wspólnych spraw ustawy, usunąć i zamiast tego punktu wstawić inny, mówiący, że Węgry począwszy od 1. stycznia 1898 roku stoją na prawnej podstawie samoistnego okręgu celnego.

To postanowienie zaś, w którem powiedzianem jest, że w razie, gdyby przedłożenie ugodowe do 1. maja 1898 r. w obu parlamentach wniesione być nie mogło, rząd będzie zmuszony sejmowi przedłożyć wnioski w sprawie samoistnego uregulowania wydawania not bankowych i innych prowizorycznie tylko uregulowanych spraw, owoż postanowienie to ma być w ten sposób zmienione, że zamiast „samoistnego uregulowania", ma być powiedziane: rząd może w wspomnianym wypadku przedłożyć sejmowi projekt ustawy w sprawie ostatecznego uregulowania wszystkich spraw na podstawie utworzenia samoistnego ekonomiczno-gospodarczego okręgu.

Dalej stwierdza *Pester Lloyd* ten fakt, iż rokowania ugodowe między rządem węgierskim, a skrajną lewicą, toczą się pod nadzwyczaj pomyślnemi auspicjami.

**Wiedeń** 22. grudnia. Wieczorem wczoraj odbyła się wspólna konferencja członków delegacji należących do klubów większości w radzie państwa. Na konferencję tę powołano telegraficznie dra Kramarza ze Stambułu. Obradom przewodniczył p. Jaworski. Dziś pojawi się uchwalona na tej konferencji wspólna enunciacja w sprawie ugody z Węgrami.

**Wiedeń** 22. grudnia. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej skonstatowała, iż uchwały powzięte przez obie delegacje brzmią identycznie, poczem delegat Dumba przedłożył referat o wspólnej ustawie finansowej. W dyskusji zabierali głos pp. Gross, Kaiser, Chlumecky, Scheicher i Kramarz, poczem przyjęto wnioski referenta wszystkimi głosami przeciw głosom Kaisera i Scheichera. Na tem obrady zakończono.

**Budapeszt** 22. grudnia. W sejmie prowadzono wczoraj w dalszym ciągu dyskusję nad prowizorjum ugodowem. Dep. Juljusz Szinay, Koszutowiec, oświadczył, iż z ugody celnej ciągnie zyski tylko Austrja. Węgry zaś na niej tracą. Stronnictwo niezawisłości domaga się więc teraz dla Węgier na mocy ustawy z roku 1867 stworzenia osobnego, samoistnego okręgu celnego. Ponieważ przedłożenie rządowe do tego nie dąży, przeto mowca oświadcza się przeciw przedłożeniu i przyłącza się do postawionego przed kilku dniami wniosku Kosutha.

Dep. Kiss również przemawia przeciw przedłożeniu rządowemu i przyłącza się do wniosku Kosutha. Stronnictwo niezawisłości nie może ani kroku ustąpić. Jeżeli Austrja przestanie być rządzoną konstytucyjnie i parlamentarnie, to tem samem Węgry przestają należeć do związku zawartego z Austrją konstytucyjną.

Dep. Mezossy napada gwałtownie na rząd za to, że on stojącą na jego usługach olbrzymią większość sejmową nadużyć chce do podeptania praw kraju. Mowca przemawiał w ostrych słowach przeciw przedłożeniu i przyłączył się do wniosku Kosutha. Na tem obrady odroczono do dziś.

**Budapeszt** 22. grudnia. Rokowania kompromisowe, jak się zdaje, rozbiły się, a to wskutek uporu niektórych członków stronnictwa niezawisłości, nie odgrywających w życiu politycznem wybitnej roli. Jako ceny za swe ustępstwa, domagali się oni dymisji Banffy'ego. Oświadczyli, iż uchwalą prowizorjum każdemu rządowi, tylko nie temu, na którego czele stoi Banffy.

**Lublana** 22. grudnia. Na odbytem wczoraj zgromadzeniu wyborczem poseł Szusterszic ze względu na zbliżającą się stanowczą a zaciętą walkę między Słowianami a Niemcami w Austrji wzywał do jedności wszystkich Słowian a przedewszystkiem podniósł, iż w sejmie kraińskim musi nastąpić porozumienie między obu słowiańskiemi stronnictwami.

**Wiedeń** 22 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie cesarskie, zwołujące sejmy: **Galicji**, Austrji dolnej, Styrji, Krainy, Szląska i Gorycji **na 28. grudnia b. r.**, Austrji górnej, Czech, Solnogrodu, Karyntji, Bukowiny, Moraw, Tyrolu, Przedarulanji i Trjestu na 10. stycznia 1898, Dalmacji na 17. stycznia, Istrji na 20. stycznia.

**Wiedeń** 22. grudnia. Na posiedzeniu komisji budżetowej delegacji austrjackiej referent Dumba przedłożył następujące wniosek: Osie na rok 1898 utrzymaną zostanie wspolność dochodów cłowych w Austro-Węgrzech, należy część tychże, pozostałą po rozmaitych odliczeniach, odciągnąć na razie od sumy wspólnych wydatków, a pozostałą niepokrytą resztę wspólnych wydatków rozdzielić do pokrycia między Austrję i Węgry z uwzględnieniem ustawy z 8. czerwca 1871 r. w duchu postanowień ustawy z 21. grudnia 1867 r. W ten sposób mają być pokryte także nadzwyczajne wydatki. O ile opłaty cłowe we wspólnym budżecie monarchji na rok 1898 stanowić będą pozycję pokrycia, należy je wstawić z czystą nadwyżką w sumie zł. 53,598.800.

**Wiedeń** 22. grudnia. Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu delegacji austrjackiej obradowano nad cłami.

Referent Dumba zalecał do przyjęcia wnioski komisji budżetowej i oświadczył, że po raz pierwszy od czasu istnienia ugody korona oznaczy kwotę wspólnych wydatków, a dopiero potem nastąpi ich rozdział.

Liberał Gross oświadczył, że zgadza się na wnioski referenta co do kwoty, atoli co do dochodów celnych tylko pod tym warunkiem zgodzić się może, że żadna część ugody nie przyjdzie do skutku na podstawie § 14 konstytucji, gdyż to sprzeciwiałoby się duchowi tego paragrafu.

P. Jaworski złożył oświadczenie, w którem podnosi, iż na większość wcale nie spada wina niedojścia do skutku ugody. Robiła ona wszystko, aby doprowadzić dojście ugody na drodze parlamentarnej, atoli przeszkodziła temu obstrukcja. Dalej oświadczył p. Jaworski, iż większość zawsze jest gotową głosować za ostateczną ugodą. Ze względu zaś na dzisiejsze okoliczności mowca w zastosowaniu §. 14 nic nie widzi nielegalnego.

P. Kaiser rzucił większości obelgę, że ona nie z patrjotyzmu, lecz za dobrą zapłatą jest gotową głosować za ugodą i ją popierać.

**Wiedeń** 22, grudnia. Hr. Maurycy Vetter i Arystydes Baltazzi, obydwaj należący do stronnictwa centrum morawskiej wielkiej własności, zgłosili swe wystąpienie z klubu wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, ponieważ nie zgadzają się z jej opozycyjną postawą.

**Wiedeń** 22. grudnia. Dzienniki poranne donoszą o rozbiciu się kompromisu na Węgrzech, zawarcie którego wydawało się wczoraj jeszcze zapewnionem. Kompromis rozbił się z tego powodu, że minister skarbu Lukacs nie otrzymał w Wiedniu zezwolenia na daleko idące koncesje dla opozycji.

**Wiedeń** 22. grudnia. Delegacja węgierska na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu przyjęła rezolucję co do rozdziału wspólnych kosztów i dochodów celnych. Po południu zamknięte zostaną tegoroczne obrady delegacyj.

## TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

**Berlin** 22. grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza pogłosce, jakoby kanclerz ks. Hohenlohe miał ustąpić i wyraża nadzieję, że mimo ciężkiego ciosu, jaki go teraz dotknął przez śmierć żony, będzie on i nadal pracował dla dobra ojczyzny.

**Berlin** 22. grudnia. Spokój, z jaką prasa niemiecka i sfery polityczne Niemiec przyjęły wiadomość o zajęciu przez Rosję portu Artura, każe przypuszczać, iż zajęcie to nastąpiło za porozumiem z Niemcami. Przypuszczenie to potwierdzają jeszcze głosy prasy rosyjskiej.

**Berlin** 22. grudnia. Księżna Hohenlohe zachorowała już podczas swego pobytu w Paryżu, gdzie bawiła w zeszłym tygodniu. Lekarz do tej choroby nie przywiązywał wielkiej wagi i pozwolił jej na powrót do Berlina, przez co się księżnej bardzo pogorszyło i nastąpiło ostre zapalenie płuc, które położyło kres jej życiu. Śmierć księżnej, kobiety nadzwyczaj lubianej, wywołała powszechne współczucie. Pierwsza z kondolencją pośpieszyła cesarzowa Fryderykowa. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę.

**Petersburg** 22. grudnia. *Prawit. Wiestnik* ogłasza następujące postanowienie ministra spraw wewnętrznych: „Na zasadzie art. 154 ustawy cenzuralnej zawiesić wydawnictwo *Gazety Polskiej* w Warszawie na 6 miesięcy".

**Rzym** 22. grudnia. Parlament odroczono do 25. stycznia.

**Stambuł** 22. grudnia. W sferach dyplomatycznych mówią, że kandydatura wojewody czarnogórskiego Bożo Petrowicza na godność jeneralnego gubernatora Krety otrzymała aprobatę wszystkich mocarstw.

### Telegram giełdowy.

**Wiedeń**, dnia 22 grudnia godz. — min. —.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Alpiny | 129 80 | Galic. oblig. prop. | 97·30 |
| Akcje kredytowe | 350·— | Wied. losy | —·— |
| Kredyty węg. | 377 25 | Akcje tyton. | 146 50 |
| Anglobanki | 160 50 | 4% Poż. krajowej z roku 1893 | 97·30 |
| Unjony | 290·75 | | |
| Ludwiki | —·— | Elbethale | 259·— |
| Nordbany | —·— | Länderbanki | 216·50 |
| Lombardy | 77 50 | Renta złota węg. | 121·55 |
| Losy tureckie | 59 — | Bankvereiny | 253 50 |
| Staatsbany | 333·75 | Wspólna renta p. | —·— |
| Czerniowieckie | 292 50 | Ruble | 128·50 |

### Z izby handlowej i przemysłowej.

**Lwów** 22 grudnia 1897 r.

**I. Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 211 50 do 214 50 Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 295·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 388·— do 398·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

**II. Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96 60 do 97·30.

**III. Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98 10 do 98 80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96 60 do 97 50.

**IV. Losy.** Miasta Krakowa od 27·50 do 29·50. Miasta Stanisławowa od 45·— do —·—

**V. Monety.** Dukat ces. 5·66 do 5·76. Napoleon'dor od 9·52 do 9·62. Półimperjał 9·51 do 9·61. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27 30 do 1·28 50 100 marek niem. 58 80 do 59·20

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

# PRZEPOWIEDNIA O NAPOLEONIE I.

(Dokończenie).

Wtedy do wielkiego miasta zbliży się młody wojak. W herbie mieć będzie koguta i lwa, a pikę otrzyma od wielkiego księcia Wschodu. Cudownym sposobem pomoże mu wojowniczy naród belgijskiej Francji *(la France Belgique)*, który połączy się z ludnością Paryża, aby położyć kres zamięszaniu, uspokoić żołnierzy i pokryć wszystko oliwkowemi gałęziami.

Będą walczyli z taką sławą w przeciągu 7 × 7 księżyców, że trójprzymierze narodów europejskich ze zgrozą, krzykiem i łzami zaproponuje swych synów na zakładników, i sami zaprowadzą wtedy u siebie ustawy zupełne, sprawiedliwe i szanowane przez wszystkich.

Wtedy pokój istnieć będzie na świecie przez dwadzieścia pięć księżyców. Sekwana, zczerwieniona krwią niezliczonych bitw, rozleje się p› kraju ruin i zarazy. Pojawią się nowe zamieszki, a rozsieją je inni.

Z pałacu królów wypędzi ich jednak mąż pełen chwały, poczem uzna go *(acclamé)* cała Francja, wszystkie wielkie narody i jego naród-matka. I on uchroni ostatnie resztki starodawnej krwi Kapetingów, aby rządziła losami świata i pokoju. Będzie on wysłuchiwał kierujących rad całego narodu i całej ludności. Da on podstawę (?) płodowi, któremu nie będzie końca — i umrze".

Czytanie rękopisu skończyło się, a Józefina zapytała o zdanie cesarza co do tego proroctwa.

Napoleon dał odpowiedź wymijającą.

— Przepowiednie mówią zawsze to, do czego je się chce zmusić, aby przepowiadały. Jednakowoż przyznaję, że to proroctwo silnie mnie zdumiewa.

Po powrocie z wyspy Elby, cesarz przypomniał sobie proroctwo Olivariusa i mówił o niem do pułkownika Abdou.

Oryginalny rękopis przechowywany był przez długi czas w bibljotece ratusza miasta Paryża. Kiedy Ludwik Bonaparte, Napoleon III, stał się cesarzem, doniesiono mu o istnieniu tego oryginalnego rękopisu. Cesarz zażądał przedstawienia go sobie i od tej chwili rękopis znikł.

Wydrukowano go w całości w r. 1815. Wszedł on w skład „Pamiętników Józefiny" *(Mémoires de Joséphine)* wydanych w latach 1823 i 1827. Wreszcie, słynny bibljotekarz, Edward Bricon, pomieścił go w swym zbiorze przepowiedni.

(1)

# TEATRY W ANDROPOLIS.

*(L'anno 3000. — Sogno di Paolo Mantegassa. — Milano).*

I.

Andropolis posiada przeszło 50 wielkich teatrów, w których dawane są najróżnorodniejsze przedstawienia, tak dla wzroku i słuchu, jak dla zadowolenia fantazji i porywów serca.

Prawie wszystkie teatry w Andropolis stanowią albo własność spekulantów, albo też towarzystw kupieckich. Niektóre z nich jednakże należały również do ludzi prywatnych, bogaczów, którzy wystawili je dla zadowolenia własnego, aby w nich bawić swych przyjaciół. W tych teatrach dyletanci popisywali się swemi zdolnościami w sztuce dramatycznej, w muzyce, w tańcach, będąc jednocześnie aktorami i widzami.

Jeden tylko *Panopticon*, największy i najwspanialszy z teatrów w Andropolis, stanowił własność państwa, które starało się o to, aby wszystkie dawane w nim przedstawienia kształciły naród w kierunku piękna i delikatności porywów umysłowych. W tym celu uciekano się do najzawilszych wynalazków na polu nauki i sztuki.

Wszystkie bez wyjątku teatry wielkiej stolicy światowej otwarte były tylko w zimie, i wtedy w nich łączyła się doskonała wentylacja z przyjemną ciepłotą.

We wszystkich teatrach znajdowały się na różne ceny mniej lub więcej wygodne miejsca. W samym końcu amfiteatru jednak, w najwięcej podwyższonem miejscu, pozostawiona była obszerna przestrzeń, przeznaczona dla biednych ludzi, którzy mieli po kolei wolny wstęp, albo w rodzaju nagrody za dobry jakiś postępek, albo też w rodzaju zapłaty za okazane przez nich usługi.

W teatrach XXX. wieku do każdego krzesła przytwierdzone były po dwa guziki metalowe. Naciskając na nie palcem albo nogą, można było oklaskiwać aktorów, nie zbijając sobie rąk, lub sykać, nie męcząc gardła, języka, zębów i ust. Przy naciśnięciu na „guzik pochwały", wychodził stąd głos, wymawiający w języku światowym słowo, odpowiednie naszemu *bravo*, a przy naciśnięciu na drugi guzik, rozlegało się stąd przeciągłe, ciche, jakby wzywające do milczeni[a] sykanie.

Przedstawienia w Andropolis od ywały si[ę] we dnie i wieczorem, daleko częściej jednak[że] dniem, gdyż ludzie XXX. wieku już od dawn[a] przekonali się, że zabawa po nocach jest szko dliwą dla zdrowia. Wszyscy kładli się spa[ć] wcześnie, a wstawali o wschodzie słońca.

Już przed wielu wiekami skończyły si[ę] wszelkie nocne roboty po fabrykach i warsta tach, robotnicy nie pracowali dłużej jak sześ[ć] godzin na dobę, gdyż mechanika była wydo skonaloną znakomicie, a maszyny zastępował[y] pracę ręczną.

Teatry XXX. wieku były daleko więc[ej] urozmaicone niż w wiekach starożytnych. Ab[y] się o tem przekonać, dosyć spojrzeć na pro gram jednego dnia z tego czasu.

Najwybitniejszą część programu podajem[y] poniżej według gazet ówczesnych z d. 26 kwie tnia 3001 r.

*Panoptikon.* Uroczyste przedstawienie w obe cności Pankratesa. Cykl światowych rozrywe[k] od czasów Homera aż do XXX. wieku.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.